

POSTĘP I TRADYCJA W JĘZYKOZNAWSTWIE¹

ANDRZEJ Z. BZDEGA

W dziedzinie nauki postęp może być kojarzony albo z liniowym, stopniowym przyrostem wiedzy i poznania, albo też z rozwojem nierównomiernym, przerywanym niepowodzeniami i zawodami. O jego ocenie decyduje bilans osiągnięć i niepowodzeń. Brak postępu oznacza stagnację lub regres, zwłaszcza gdy ocena dokonywana jest nie w skali ogólnej, lecz w porównaniu z innymi obszarami i dziedzinami badań.

Nas interesuje świadoma działalność językoznawcy, badanie języka jako przedmiotu przy pomocy języka własnego jako środka wyrazu, który sam przedmiotem badań nie jest. Być jednak może niekiedy przedmiotem kreatywnej działalności, a mianowicie, pomijając słownictwo specjalistyczne, w dziedzinie tego, co Niemcy określają mianem *Sprachkritik*, jednak nigdy w takim stopniu jak artystyczna działalność literata, poety i krytyka literackiego. Naukowcom, w tym lingwistom, przypisuje się raczej zaśmiecanie i deformację, a nie dbałość o język i jego bogacenie, posądzając ich o ciężki styl, wyalienowaną terminologię i tym podobne grzechy. Ocena, na ile tworzona i stosowana przez językoznawców terminologia jest adekwatna i stosowna, jest sprawą często dyskusyjną. Jako pewien postęp na tle dotychczasowej scjentystycznej nomenklatury należy traktować poglądowe metafory na bazie leksyki rodzimej w terminologii gramatyki generatywnej, np. *affix hopping*, *quantor floating*, *sister / daughter node*, *garden-path sentence*, *pied piping*, *percolation*, *anaphoric island*, *parasitic gap*, *preposition stranding*, *escape hatch*, *Brückenverb*.

Język jako medium naukowe podlega ciągłym innowacjom. Dotyczy to również metajęzyka lingwistycznego. Ocenie podlegać może jedynie adekwatność instrumentalna terminologii. Standaryzacji jej nie sprzyja odmienna dla poszczególnych języków tradycja gramatyczna.

¹ Niniejsze wywody stanowią poprawioną polską wersję referatu *Zur Relativierung von Fortschritt in der neueren Sprachwissenschaft*, wygłoszonego w 1990 r. na Uniwersytecie w Hannoverze i opublikowanego w SGP XXI, 1995, 19-33.

Bilans dokonań naukowych w dziedzinie językoznawstwa wartościowany jest, o ile nie wchodzi tu w grę dające się jednoznacznie ocenić aspekty stosowane, w sposób subiektywny, w zależności od indywidualnych poglądów o języku i językoznawstwie. Są to takie relatywizujące nasze wartościowanie czynniki, jak:

1. Stopień i stan recepcji lingwistycznej, znajomość nowszych trendów i dokonań.
2. Indywidualne preferencje teoretyczne, uwarunkowane częściowo własną idiosynkratyczną optyką lub tradycją gramatyczną w danym kraju.
3. Tolerancja lub krytycyzm po stronie oceniającego.

Zalóżmy, że oceniający zorientowany jest w aktualnym „stanie sztuki” oraz w sposób obiektywny i bez uprzedzeń potrafi go opisać, to pojawiają się dalsze relatywizujące jego ocenę kryteria, tkwiące w samym obiekcie oceny. Istotne znaczenie ma tu aspekt metodologiczny. Tak jak w obrębie tzw. Objektsprache stare (tj. archaizmy, formy skostniałe i nacechowane oraz dawne znaczenia) jeszcze współistnieją obok form i znaczeń nowych, tak rzecz się ma również w metajęzyku – w sensie teorii oraz metod opisu i analizy.

Sięgnijmy do metod panującej jeszcze pół wieku temu szkoły młodogramatycznej. Podobnie jak językoznawstwo historyczno-porównawcze w pierwszej połowie XIX wieku opierały się badania językoznawcze w 2 połowie tego wieku głównie na analizach tekstów pisanych. Miały one przeważnie charakter filologiczny. Dopiero od H. Schuchardta, głównego krytyka młodogramatyków, i ukazania się *Cours de Saussure'a* można mówić o ostatecznym zerwaniu z filologicznym profilem badań. Mimo odziedziczonych po epoce romantyzmu spekulacji filozoficznych i hermeneutycznych w językowych interpretacjach tekstu, uznać można ówczesne językoznawstwo jako dyscyplinę empiryczną w obrębie humanistyki. Młodogramatykom, zwłaszcza w szkole lipskiej, której reprezentantem był H. Paul, udało się zerwać z dominacją gramatyki historyczno-porównawczej i poglądów Jacoba Grimma i sformułować ogólnojęzykoznawcze zasady badań. Mimo swego empirycznego pozytywizmu nie byli jednak w stanie, za wyjątkiem studiów w dziedzinie fonetyki i dialektologii, wyjść poza diachroniczną interpretację pojedynczych idiolektalnych zjawisk. Ich leksykologiczne i gramatyczne ujęcia były ukierunkowane historycznie i filologicznie. Udoskonalenie metod w dziedzinie fizjologii głosek, z wykorzystaniem empirycznych osiągnięć tzw. psychologii elementarnej i asocjacyjnej (zwłaszcza W. Wundta) odnotować mogli w swych badaniach nad związkami przyczynowymi w historii wewnętrznej języka, interpretacją zmian głosowych i rekonstrukcją stanów historycznych znaczne sukcesy. Nie zarzucili jednak dawnego pojęcia „organizmu”, znanego z tzw. filozofii naturalnej, rozumiejąc go jako związek (*Gefüge*) wzajemnie warunkujących się jednostkowych faktów.

Wzbranił się przed uogólnieniami systemowymi. Dotyczyło to również reprezentantów nowszych koncepcji, zorientowanych na zewnętrzne aspekty języka (etnopsychologiczne, kulturomorfologiczne i semantyczne (*inhaltbezogene*) (Wundt, Voßler, Maurer, Frings, Meringer, Weisgerber).

Bez jednostek systemowych jak fonem i morfem, bez całościowego ujmowania mechanizmów fizjologicznych (jak np. w fonetyce strukturalnej L. Zabrockiego) oraz bez

odpowiedniej oceny czynników społecznych i komunikatywnych, jak w tzw. wspólnotach komunikatywnych, sprawdzone dotąd procedury odkrywcze nie mogły wyjaśnić wszystkich zmian językowych, w sumie stanowiły jednak poprzez swój ściśle przestrzegany kanon zasad, tzw. *Prinzipienlehre* H. Paula (nie wyłączając tezy o bezwyjątkowości praw głosowych Leskiena), postulującą drobiazgową analizę, zwłaszcza fonetyczną, w tym typu *field work*, istotny postęp w językoznawstwie jako nauce empirycznej. Procedury indukcyjne, wolne od idei filozofii języka z okresu romantyzmu, pozwoliły skoncentrować się na uchwytym dla badacza materialnym *ergon*, na głoskach, afiksach, wyrazach i ich związkach, i doprowadzić w drodze wnioskowania per analogiam oraz ekstrapolacji na hipotetycznej skali struktur syntagmatycznych i paradygmatycznych do udanych rekonstrukcji historycznych form i nie zaświadczonej źródeł. Mimo braku jednoznacznych deklaracji byli młodogramatycy świadomi zachodzących między faktami językowymi systemowych i hierarchicznych związków. Nieobce im było pojęcie *Sprachsystem* i *Systemzwang*, choć tylko to ostatnie znalazło u nich praktyczne zastosowanie.

Koncepcje strukturalistyczne obecne były już u C.F. Beckera w jego *logisch-philosophische Sprachdenklehre* z dedukcyjno-analitycznymi dychotomiami (wykpiwanej przez H. Steinhala), później u Wundta i Rozwadowskiego w ich psychologicznie motywowanej dwuczłonowości struktur językowych, w rozważaniach von Gabelentza i Schuchardta, wreszcie w modelu organonu Bühlera. Nie mogły się one jednak w Niemczech przebić nawet przez wiele lat po ukazaniu się *Cours de Saussure'a*. Zapewne miała na to wpływ tradycja grimmowska i humboldtowska oraz sukcesy szkoły młodogramatycznej, zwłaszcza w powiązaniu z badaniami etnologicznymi i dialektologicznymi, wreszcie zabarwiona nacjonalistycznie szkoła semantyczna (*inhaltbezogene Grammatik*) Weisgerbera. Opóźniona w ten sposób recepcja strukturalizmu europejskiego szkoły genewskiej, kopenhaskiej i praskiej, jak również deskryptyvizmu amerykańskiego (H. Glinz w swej pierwszej niemieckiej gramatyce strukturalnej z r. 1952 „odkrywa” na nowo procedury odkrywcze, nie znając prac Bloomfielda i Harrisa) nie przyniosła w porównaniu z osiągnięciami młodogramatyków nowych konkretnych analiz językowych, co najwyższej rewizji i uzupełnienia dotychczasowych opisów synchronicznych. Punkt ciężkości przesunął się z performancji i uzusu językowego na teorię i tworzenie modeli lingwistycznych. Prócz fonologii i składni, na których zaważyły odkrywcze idee szkoły praskiej, pobudziły koncepcje strukturalizmu badania leksykologiczne, zwłaszcza w postaci teorii pola leksykalnego.

Neopozytywistyczny strukturalizm w jego amerykańskim wariacie asemanicznym, w lingwistyce germanistycznej dotąd nieznanym, wykazał zalety zorientowanych systemowo procedur odkrywczych (por. Bloomfielda, *A set of postulates for the science of language*). Sprawdziły się one przy opisie dialektów Indian, przy braku pisemnych przekazów i wiedzy nt. ich pokrewieństwa z dotąd badanymi językami. Przed takimi zadaniami nie musiał stawać strukturalizm europejski. Przedstrukturalny restrytywizm metodyczny młodogramatyków sprawdził się jednak podobnie przy badaniu historycznie rekonstruowalnych języków indoeuropejskich. Są to porównywalne osiągnięcia dwóch

pod względem teoretycznym różnych, ale w obu przypadkach ścisłych i rygorystycznych metod badawczych.

Dla gramatyki języka niemieckiego ta nowa orientacja teoretyczna nie stanowiła rewolucyjnego przełomu, ponieważ miała jedynie wpływ na kilka zakresów jak fonologia, składnia czasownika (w konwencji opisu walencyjnego) oraz funkcjonalna perspektywa zdania. Pierwsza strukturalna gramatyka języka niemieckiego pióra H. Glinza *Die innere Form des Deutschen* (1952), zwana ze względu na zastosowane w niej procedury „operacyjną”, nie jest ujęciem całościowym (brak w niej fonologii i morfologii) i nie jest wolna od naleciałości neohumboldtiańskich tzw. *inhaltbezogene Grammatik*. Studia grammatyczne z lat 60-tych i 70-tych ilustrują już przejście do gramatyki generatywnej (Bierwisch, Motsch, Heidolph i.in.).

Pryncypia i metody strukturalizmu doprowadziły do przezwyciężenia wielu niezasadnych pozajęzykowych i intuicyjnych kryteriów opisu tradycyjnego, zastępując je kryteriami obiektywnymi i immanentnymi, weryfikowalnymi na wypowiedziach pojedynczych jak i korpusach tekstu.

Strukturalna analiza składnikowa prowadzi jak wiadomo do wyodrębnienia wariantnych jak i systemowo inwariantnych jednostek języka, wraz z ich relacjami na hierarchicznie uporządkowanych płaszczyznach, rozumianych jako *langue vs. parole*. Zasadniczy postęp polegał na tym, że językoznawstwo, które dzięki metodogramatykom ustaliło swój status nauki empirycznej, dołączyło do dyscyplin, w których mogły znaleźć zastosowanie ścisłe metody analizy i opisu, w tym rachunki matematyczne, cechujące nauki formalne.

Trascendowanie uzyskanych w drodze strukturalnych procedur odkrywczych danych obserwacyjnych dotyczących językowego *ergon*, poprzez to, iż te jako skończone zbiory symboli i reguł, identyfikowanych z gramatyczną kompetencją idealnego nadawcy-odbiorcy, przeniesione być mogły na wejście rekursywnie działającego mechanizmu generowania zdań, stanowiło przełomowy zwrot w językoznawstwie. W ten sposób urzeczywistniono humboldtowską ideę językowej *energeia* jako „Erzeugung und Wiedererzeugung”.

Owocną okazała się w analizie i opisie językowego systemu czarnej skrzynki hipotetyczno-dedukcyjna zasada K. Poppera. Na drodze indukcyjnych metod uzyskane dane jak i w drodze dedukcji przyswojone pojęcia gramatyki tradycyjnej służyły do spontanicznego stawiania hipotez, które bezpośrednio lub pośrednio dzięki intuicji użytkowników języka (ich wypowiedziom o statusie sądów) oraz dzięki testom, tj. w sposób empiryczny, a nie tylko poprzez formalne procedury gramatyczności (*Wohlgeformtheit, well-formedness*), mogły być weryfikowane lub falsyfikowane.

Ten postęp metodologiczny, zwłaszcza w pierwszych modelach gramatyki generatywnej, okupiony był poważnymi wadami. Ujęcie w *Syntactic Structures* Chomsky'ego, pierwszej próbie rekursywnego rachunku zdaniowego języka naturalnego, stanowił, pomijając brak eksplicytności jego reguł frazowych, pewien regres w stosunku do pojmowania transformacji przez Harrisa, gdzie funkcjonowała ona jako relacja ekwiwalencji, tj. z zachowaniem wspólnego znaczenia zdań. Rozwój gramatyki generatywnej był od początku zdeterminowany nie tyle przestrzeganiem kryteriów opisowej adekwatności i

prostotą opisu (zwłaszcza w latach 60-tych), ile podstawowymi założeniami konceptualnymi, związanymi z ich potencjałem eksplanacyjnym, szczególnie w późniejszych fazach (R)EST i GB. Nie sprawdziła się wersja modelu standardowego z rozbudowanym mechanizmem transformacji, ponieważ klóciła się z kryteriami naturalności i przystępności.

Alternatywą okazała się konwencja zachowania struktury, odwzorowująca m.in. kategorie puste w postaci tzw. śladów ze współindeksowaniem referencyjnie zgodnych członów zdania – w miejsce dotychczasowych zawitych transformacji. W gruncie rzeczy odżyła w ten sposób idea tzw. zdań jądrowych z ustalonymi pozycjami, do których jako struktur bazowych odnosił się opis wyjściowy struktur powierzchniowych. Innym nawiązującym do dawnego modelu *Aspects* rozwiązaniem byłoby rozbudowanie w miejsce opisu typu X-bar reguł frazowych, z rezygnacją z ich charakteru bezkontekstowego, i rozwinięciem informacji gramatycznych zawartych w węźle AUX (obecnie INFL). Wariant taki, z daleko idącą redukcją transformacji, zbliżony jest do obecnej koncepcji *D-structure* w modelu REST.

Gramatyka generatywna ma jak wiadomo stanowić formalny analogon kompetencji językowej idealnego (ale nie socjalizowanego) nadawcy-odbiorcy. Kompetencja ta została jednak utożsamiona z kompetencją akwizycji języka przez dziecko, czyli z reprezentacją w sensie zdolności projekcyjnych zachodzących przy przyswajaniu pierwszego języka lub w sensie *ontogenety* kompetencji językowej, pretendującej do procesu uniwersalnego. Ten ambitny cel badań lingwistycznych nie powinien być jedyną motywacją do tworzenia nowoczesnych modeli gramatycznych. Uprawnionymi są również niementalistyczne („E-gramatyczne”) modele, zorientowane na kompetencję językową w sensie *rule governed creativity*, bez względu na jej ontogenezę, wewnętrzną motywację lub w sensie modeli pedagogicznych, służących wyjaśnieniu akwizycji języka drugiego (obcego).

Ważnym aspektem metodologii lingwistycznej jest *immanencja* stosowanych kryteriów i metod (por. tzw. immanentną algebrę glossematyków). Chodzi głównie o to, by w analizie stosować kryteria czysto językowe (*spracheigene*), np. badać tylko relacje syntagmatyczne i paradygmatyczne między wyodrębnionymi jednostkami lingwistycznymi, tj. bez sięgania po wielkości zewnętrzne i kryteria subiektywno-spekulatywne spoza języka. Taka zasada metodyczna jest częścią obiektywnego fenomenologicznego podejścia do języka i sprawdziła się przy definicji jednostek językowych jak części zdania i mowy. Gramatyki taksonomiczne (strukturalne), w tym wspomniana składnia operacyjna H. Glinza, są ilustracją takiego podejścia. W miejsce odniesień logicznych, psychologicznych i pozajęzykowych analizowane są związki czysto strukturalne między składnikami bezpośrednimi i pośrednimi, tj. związki konstytucyjnej, okurencji, tj. związki występowania, i zależności, tj. zależności lub współwystępowania, z rozróżnieniem płaszczyzny reprezentacji i wielkości (*size level*) składników, czyli językowej intra- i infrastruktury.

Zasady te naruszają niektóre sformułowania, które definiują relacje pośrednie między jednostkami językowymi, np. sformułowanie „Fonemy są bezpośrednimi składnikami morfemów lub wyrazów” zamiast „... (allo)morfów”, albo sformułowania, które takim jednostkom przypisują cechy zewnętrzne, np. „Fonemy są jednostkami odróżniającymi

znaczenia” zamiast „... segmentami diakrytycznymi (dystynktywnymi)”. Jako mylące uznać też trzeba mieszanie różnych trybów konstytuencji. Jako konstrukty o statusie frazy występują syntagmy zarówno endo- jak i egzocentryczne z odpowiednio różną wartością „głowy” (head), np. NP, VP, AP, PP, DP, IP, CP. Najogólniej można by tu mówić o zestawach lub konfiguracjach wykładników kategoriaalnych. Tylko niektóre z tych konfiguracji reprezentują bezpośrednie wyrażenia językowe czyli „frazy”.

Stosowna do zasady immanencji „elegancja” opisu pozostawia niekiedy, zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi wersjami GG, wiele do życzenia, choć można by się spierać o to, czy muszą one stanowić część mentalnej reprezentacji gramatyki. Sensu largo można by jednak rozumieć zasady immanencji jako odniesienie do specyficznego funkcjonowania języka, jego wewnętrznego mechanizmu tworzenia zdań. Zatem również taki zespół reguł, który stara się opisać i wyjaśnić kompetencję językową albo jej funkcjonowanie w procesie akwizycji języka, uznać by trzeba jako opis immanentny lub co najmniej jako hipotezę o immanentnej strukturze kompetencji językowej. Struktura ta odpowiadałaby charakterystycznym dla języka reprezentacjom mentalnym, które są przedmiotem aktualnej wersji gramatyki generatywnej. Na szczęście nie są owe mentalne reprezentacje koncipowane w terminach hipotetycznego mechanizmu psycholingwistycznego wzgl. cybernetycznego, lecz bezpośrednio przekładane na symbole i reguły gramatyczne (składniowe), głównie kategoriaalne.

Sposób ich przedstawienia następuje na podstawie pośrednich wskazań, dotyczących (w ramach akwizycji języka ojczystego) nieświadomej internalizacji reguł gramatycznych w tzw. mnemie (tj. pamięci o wzorcach zachowania się), m. in. w procesie dekodowania, wykorzystania pamięci krótkiej, zasady LIFO (mechanizmu *push-down-store*), zasady subyacencji, projekcji na podstawie wniosków z wypowiedzi korygowanych, obserwacji z dziedziny patologii mowy.

Występuje niestety tendencja, by nadać ustalonym konstruktom i operacjom (poprzednio były nimi transformacje) status rzeczywistości obiektywno-językowej, tj. do traktowania ich jako byty mentalnie konieczne (*denknotwendig*). Przydałaby się tu brzytwa Ockhama.

Należy powitać odniesienie uniwersalistyczne, które od początku przyświecało wszystkim modelom generatywnym, chociaż przewidywania, że tego rodzaju uniwersalna gramatyka uczyni zbędnymi dotychczasowe ujęcia jednojęzyczne, nie należy brać na serio. Czyżby należało wszelką nieświadomą indywidualną znajomość reguł gramatycznych w poszczególnych językach traktować jako część ponadnarodowej normatywnej świadomości? Czy to poszukiwanie gramatycznych uniwersaliów jako uświadamianie podświadomego w „czarnej skrzynce” języka nie przypomina poszukiwania fantomu w rodzaju hipotetycznej *lingua adamica*?

Tym, co dotychczasowe badania powinny uprawomocnić, wydaje się nie tyle konkretny opis, taka lub inna konwencja tworzenia reguł i formalizacji, co raczej utworzenie modelu w sensie modularnego układu w obrębie systemu języka, funkcjonującego obok innych systemów poznania ludzkiego. Gramatyka powinna funkcjonować jako mechanizm składający się z względnie autonomicznych, lecz wzajemnie oddziaływujących komponentów jak składnia, słownictwo i semantyka. Wyodrębnienie np. subkomponentu

transformacyjnego z wynikającym stąd ostrym podziałem na strukturę głęboką i powierzchniową nie byłoby zatem uzasadnione. Tym samym można by również, mimo wszelkich prób integracji gramatyki, uznać jako sensowny tradycyjny jej podział, z odrębnym statusem słowotwórstwa, jak i przewidziane w teorii standardowej *Aspects* wyodrębnienie opisu semantycznego oraz fonologicznego jako komponentów interpretacyjnych w stosunku do centralnego komponentu składniowego.

Jako kryterium legitymizacji i rangi danej dyscypliny naukowej uchodzi stopień jej przedmiotowej autonomii. Jako osobna gałąź wiedzy i badań językoznawstwo wyodrębniło się dość późno. Jego problematyka wchodziła niegdyś, jak wiadomo, w skład filozofii lub retoryki, w końcu filologii, i wyodrębniła się ostatecznie z tej ostatniej w XIX wieku. Wiązało się to z uściśleniem zakresu przedmiotowego, ale głównie z wypracowaniem własnych wewnętrzny językowych (*spracheigenen*) kryteriów interpretacji oraz rozwojem własnych metod opisu i analizy.

Każda nauka empiryczna zależna jest do pewnego stopnia od innych nauk i z konieczności od badań podstawowych. Zapożyczenia z filozofii, zarówno dawnych jak i współczesnych koncepcji, m.in. z nauk formalnych jak logistyka, mogą, choć nie zawsze, oceniane być w sensie lingwistycznie istotnych interpretacji i rozwiązań, jako ważne impulsy w rozwoju teorii języka i jego metod badawczych. Dotyczy to również przewyciężonych, obecnie nieadekwatnych albo błędnych koncepcji, np. tzw. filozofii przyrody, dawnej psychologii elementarnej i całościowej oraz behawiorystycznej.

Od okresu pozytywizmu począwszy uwydatniły się w poszczególnych szkołach i kierunkach językoznawstwa różne koncepcje i rozwiązania filozoficzne, logiczne i psychologiczne, zaczerpnięte z fenomenologii Husserla, socjologii Durkheima, z logistyki i neopozytywistycznych myśli Fregego, Carnapa, Ajdukiewicza, Leśniewskiego oraz Wittgensteina, szczególnie w ich wpływie na lingwistykę strukturalną, gramatykę kategoriałną i lingwistyczną teorię użytkową (*Gebrauchstheorie*), z filozofii krytycznego racjonalizmu (idei Kartezjusza, szkoły Port-Royal, Leibniza) na gramatykę generatywną, funkcjonalnej etnologii Malinowskiego na brytyjski kontekstualizm, z filozofii neokantowskiej i filozofii języka Humboldta na tzw. *inhaltbezogene Grammatik*, z psychologii postaci Lewina na teorię pola leksykalnego, z semiotyki Peirce'a i Morrisa na teorię aktów mownych i pragmatykę lingwistyczną.

Na szczęście nie dotknęły językoznawstwa uwikłania w służbę niedemokratycznych ideologii. Tylko epizodyczny charakter miały publikacje w nacjonalistycznym duchu wczesnego romantyzmu w okresie Trzeciej Rzeszy, podobnie tzw. jafetycka i ogólnojęzykoznawcza teoria Marra w Związku Radzieckim, wreszcie „marksistowsko-leninowskie” językoznawstwo w byłych demokracjach ludowych za wyjątkiem Polski. To ostatnie stanowiło właściwie tylko pewną rytualną fasadę, naukowo nieistotne deklaracje na rzecz panującej ideologii, głównie w postaci obowiązkowych cytatów i dokumentacji bibliograficznej z dzieł klasyków marksizmu oraz badaczy radzieckich, tylko w niewielkim stopniu hamując w poszczególnych krajach postęp badań językoznawczych.

Stopień uzyskanej przez językoznawstwo autonomii warunkuje zdolność do naukowego transferu, która skutkuje powstawaniem i wydzieleniem się nauk specjalistycznych, głównie interdyscyplinarnych (tzw. *Bindestrich-Linguistiken* jak socjo-

etno-, psycho-, pragma-, pato-, neurolingwistyka, lingwistyka kontaktu, tekstu, komputerowa), nadto efektywnym oddziaływaniem innych nauk społecznych. To ostatnie daje się w szczególności zaobserwować od czasu burzliwego rozwoju socjologii i tzw. zwrotu pragmatycznego w językoznawstwie.

Usamodzielnienie się poszczególnych działów lingwistyki, częściowo poprzez odrębienie z tradycyjnej historii języka i w ramach językoznawstwa stosowanego, było na pewno rezultatem sukcesów i w związku z tym otwarciem dalszych perspektyw w danych dziedzinach badań. Ukształtowane w tych specjalistycznych dziedzinach systemy pytań i hipotezy były w stanie pobudzić badania, w tym studia szczegółowe. To nie wyklucza, że wystąpić mogą z czasem tendencje do ponownej integracji i wysunięcia na plan pierwszy dalszych związków tematycznych. Z drugiej strony może być wskutek tej widocznej w ostatnich dekadach ekspansji zagrożona autonomia językoznawstwa.

Zainteresowania lingwistów przenoszą się coraz bardziej z centralnej dotychczas problematyki językoznawstwa systemowego na liczne, głównie społeczne aspekty uzusu językowego, jak logopedia, kultura języka, krytyka językowa (*Sprachkritik*), polityka językowa, językoznawstwo seksystyczne itp., oraz z lingwistyki teoretycznej na stosowaną, przede wszystkim glottodydaktykę, lingwistyczną analizę danych i translatorykę językoznawczą.

Wszystko to mogłoby stanowić wystarczające, zwłaszcza praktyczne argumenty, przemawiające za tezą o istotnym postępie współczesnego językoznawstwa. Jeśli jednak pominiemy osiągnięcia lingwistyki stosowanej, pojawiają się wątpliwości. Poszerzenie badań o dziedziny peryferyjne, przeniesienie punktów ciężkości z dziedzin niegdyś centralnych, tj. z językowego *ergon* w sensie formy ekspresji u Hjelmsleva lub *Sprachgebilde* u Bühlera, na *energeia* w sensie generowania zdań, realizacji aktów mownych i tworzenia tekstu z szeroko pojmowaną perfomancją, zaciera dotychczasowe granice języka jako przedmiotu badań. Stąd tendencje do integracji w niektórych zakresach wiedzy językoznawczej. W gramatyce generatywnej chodzi np. o włączenie semantyki oraz słownika (jako magazynu danych) do modelu gramatycznego. W składni s.l. zachodzi rozciągnięcie zasad strukturalnych na głoski (fonemy), morfemy, wyrazy i teksty (w sensie fono-, morfo- i leksotaktyki oraz konstytucji tekstu).

W nowszych modelach GG inkorporacja słowotwórstwa jako tzw. *Wortsyntax* w oparciu o konwencję X-bar, wreszcie włączenie pragmatyki do semantyki, a nawet obu do składni („semantax”, „pragmantax”), i to mimo ich rozdziału w semiotyce. Z drugiej strony obserwujemy tendencję do zachowania w ramach kompetencji do generowania zdań restryktywnego modelu gramatycznego w obrębie mentalistycznie zorientowanej gramatyki generatywnej, a mianowicie w postaci autonomicznego modułu w strukturze kognicji ludzkiej. W module takim nie ma jednak miejsca dla reguł stosowania języka i tworzenia tekstu.

Panująca w badaniach językoznawczych od wielu lat orientacja synchroniczna doprowadziła do radykalnego odejścia od tematyki historycznej, która pod mianem starogermanistyki (*Altgermanistik*) zaowocowała w germanistyce poprzedniego stulecia imponującymi osiągnięciami teoretycznymi i edytorskimi. W obrębie neofilologii ujawniło to się szczególnie w przewadze zainteresowań językoznawstwem porów-

nawczym typu kontrastywnego. Mimo utrzymania się częściowo tematyki diachronicznej w studiach gramatycznych, onomastycznych i dialektologicznych, niepokoi to odchodzenie od historyzmu. Przez zaniedbanie diachronii w przedstawianiu faktów synchronicznych gubimy ich „głębię historyczną”, motywacyjną. Hasło „nie ma synchronii bez diachronii” pozostaje nadal aktualne.

Znaczący postęp poczyniły dzięki studiom ogólnojęzykoznawczym i typologicznym badania nad gramatyką uniwersalną. Obok listy uniwersaliów Greenberga wymienić trzeba „cechy ogólne” Hocketta, próby kodów binarnych, w tym uniwersalny kod fonologiczny Jakobsona, wreszcie uniwersalistyczne założenia gramatyki generatywnej z jej teorią zasad i parametrów.

Nie bez znaczenia dla stanu badań pozostaje unowocześnienie instrumentarium rozumianego jako formy reguł, z których niektóre sprawdziły się nie tylko jako efektywne, lecz również atrakcyjne, np. reguły transformacji u Harrisa i w gramatyce generatywnej, podobnie jak adekwatne metody formalizacji, np. znaczniki frazowe i binarne kody parametrów. Dochodzą do tego instrumentarium środki techniczne, począwszy od aparatury eksperymentalnej w fonetyce do komputerów, zwłaszcza w językoznawstwie stosowanym, w tłumaczeniu maszynowym i w preparacji materiałów glottodydaktycznych, np. sortowanych komputerowo list frekwencyjnych i tym podobnych analiz danych. Na postęp w stawianiu hipotez, formułowaniu teorii i budowaniu gramatyk technika nie ma bezpośredniego wpływu. Decydują tu procedury odkrywcze, testy gramatyczności od informantów. Programy analiz komputerowych, parsingi, symulacje i tym podobne eksperymenty ze sztuczną inteligencją dostarczać mogą ścisłych danych i ułatwiać wnioskowanie o języku naturalnym. Szczególne znaczenie ma tu poszerzenie bazy empirycznej, oparcie procedur odkrywczych na możliwie pojemnych korpusach tekstowych i leksykalnych z ułatwionym dostępem i możliwością obróbki danych w rozwijanych obecnie programach komputerowych. Oparte na współczesnych bankach danych językowych analizy i opisy zyskują na reprezentatywności i precyzji. Jest to szczególnie ważne przy ustalaniu aktualnej normy językowej jako przeciętnej uzyskanej na podstawie możliwie obszernego zapisu możliwie licznych i reprezentatywnych indywidualnych kompetencji językowych. Aby uzyskać aktualny stan danej normy językowej, musi ona podlegać stałej obserwacji i w razie potrzeby restandaryzacji. Odpowiednie statystycznie udokumentowane badania na korpusach współczesnego języka, zarówno pisanego jak mówionego, możliwe jest tylko przy pomocy komputera i jego banków danych.

Na ocenę hipotez, teorii i modeli lingwistycznych ma niewątpliwie wpływ ich oryginalność, tzn. dowód na to, że nie są one zależne bez reszty od swych wcześniejszych antycypacji. Pojęcie oryginalności jest podobnie jak pojęcie postępu pojęciem względnym. Postęp i wszelkie innowacje polegają na kontynuacji wcześniejszych idei i hipotez, ich reinterpretacji, uściśleniu lub rewizji, niekiedy na nieświadomym nawiązaniu do wcześniejszych rozwiązań. Bywa i tak, iż badacze powołują się na podobne koncepcje z przeszłości, by dodatkowo podbudować i uzasadnić własne, niezupełnie oryginalne rozwiązania.

Zwyczaj jest jednak tak, iż przy trudnym obecnie do ogarnięcia zalewie publikacji niechętnie sięga się po dawne lub wyrażone przy pomocy nieaktualnego i niemodnego już aparatu pojęciowego opisy i interpretacje. Przesłaniają je te, wyrażone w terminach współczesnych modeli gramatycznych, pierwotne ich źródła bywają przeoczone, a nawet świadomie pomijane. Można by mówić o zjawisku nieracjonalnej nietolerancji wobec rozwiązań, wywodzących się z innych stanowisk teoretycznych, np. ujęć taksonomicznych wobec tradycyjnych, generatywnych wobec taksonomicznych, walencyjnych wobec składnikowo-frazowych. W konsekwencji daje się niekiedy zauważyć tendencja do absolutyzacji nowych lub rzekomo nowych koncepcji i konwencji opisu; określa się je pretenjonalnie mianem „teorii”, nie zaś hipotez czy konwencji. Można się spierać, na ile zachodzi tu pewnego rodzaju maniera czyli problem obyczajowy, lub też psychologiczny (dowartościowywanie się autorów), a na ile problem etyczny. O co mi głównie chodzi, jest w końcu pewien deficyt informacji na temat ciągłości wiedzy w sensie dostrzegania i wykorzystywania koncepcji i rozwiązań antycypujących, i to niekiedy z bardzo niedawnej przeszłości.

W konwencji opisu funkcjonującego pod mianem teorii walencyjnej (wcześniej konksji) i odnoszącej się do cząstkowego zakresu gramatyki dependencyjnej, nie wspomina się na ogół o starej, wywodzącej się ze scholastyki koncepcji konotacji, którą dzięki Bühlerowi od dziesiątków lat stosowano w interpretacjach składniowych, podobnie nie nawiązuje się do pojęcia *slot-class correlation* w tagmemice. W trójstopniowym opisie walencji stopień pierwszy przejmuje pod nową chemiczną nazwą konotację argumentów, zaś stopnie drugi i trzeci ich subkategoryzację typu *strict* i *selectional* Chomsky'ego. W pojemnym worku pojęciowym walencji znajduje się i miejsce na tzw. walencję „semantyczną” i „komunikatywną”.

W tzw. teorii „belkowej” (X-bar) wspomina się co prawda o fundamentalnych cechach kodu fonologicznego i kategoryjnej zasadzie w opisie składnikowo-frazowym jako źródłach tej nowej konwencji opisu składniowego, zapomina się natomiast o pojęciach składniowej głębi i szerokości Straßnera i in., które w badaniu syntaktycznej kompleksowości przypominają rozbudowanie stopni projekcji w opisie „belkowym”. Przy dalszych związkach z tą konwencją, a mianowicie hipotezach o zachowaniu struktury oraz tzw. bazowej (w zastosowaniu do słowotwórstwa) brak odniesień do dawnych tez dotyczących izomorfizmu językowego, np. w interpretacji J. Rozwadowskiego.

Przy pojęciu transformacji wspomina się o precedensowych uwagach Jespersena i Dracha, ale pomija się ideę derywacji syntaktycznej J. Kuryłowicza. Przy pragmatycznej analizie zdarzeń komunikacyjnych i działań językowych nie nawiązuje się do poprzedzających ją prób w ujęciu behawiorystycznym (np. u Pike'a).

Można oczywiście znaleźć przykłady na koncepcje i rozwiązania we współczesnym językoznawstwie, które mogłyby co prawda zrelatywizować nasze wyobrażenia o postępie w tej nauce, które jednak uchodzić mogą za świadome nawiązania i twórcze rozwinięcia wcześniejszych idei, np. koncepcja przypadków głębokich Fillmore'a, których pierwowzorem były karakas (kriya) Paniniego albo hipoteza Sapira-Whorfa, obecna już w tezie o relatywizmie językowym u niemieckich romantyków i W. Humboldta.

W związku z ciągłością procesu, jaki wyraża pojęcie postępu, i ukierunkowaniem go do celu, który nie jest stanem finalnym, całościowa ocena postępu w nauce w jakimś większym przedziale czasowym wydaje się zadaniem niewykonalnym. Niepowodzenia są w tym procesie „prób i błędów” tylko lokalnymi epizodami, okresy stagnacji (w czasach wojny i systemów totalitarnych) są tylko przejściowe. Potwierdza się również w przypadku językoznawstwa dobrze znana reguła w procesie poznania: gdy tylko na dotąd nie rozwiązane zadania znajdujemy rozwiązania i odpowiedzi, stajemy przed kolejnymi i liczniejszymi jeszcze kwestiami otwartymi, wymagającymi rozstrzygnięcia.

Omówione przez nas kryteria postępu odnieść by raczej trzeba do poszczególnych koncepcji modelowych, a nie do dyscypliny jako całości. Gdybyśmy jednak próbowali istotę postępu w językoznawstwie ostatnich dekad, nie podlegającego żadnej relatywizacji, sprowadzić do kilku punktów ciężkości, należałoby wysunąć na plan pierwszy dwa:

1. Otwarcie wielu nowych, w tym interdyscyplinarnych dziedzin badawczych. Obok dotychczasowego zakotwiczenia językoznawstwa w semiotyce rysuje też perspektywa sprzęgnięcia go z jednej strony z ogólną teorią komunikacji, zaś z drugiej z nauką o kognicji, której rozwój związany jest z wprowadzeniem technologii komputerowej, a której interdyscyplinarnym odpowiednikiem na gruncie gramatyki generatywnej jest tzw. lingwistyka kognitywna.
2. Przewyciężenie scjentystycznego rozdziału podmiotu i przedmiotu przez młodogramatyków i strukturalistów okresu pozytywizmu i neopozytywizmu poprzez włączenie do kompetencji językowej w gramatyce generatywnej podmiotu mówiącego i przyswajającego język, zaś do kompetencji komunikatywnej w ramach teorii aktu mownego i pragmalingwistyki podmiotu użytkującego język.

Na uwagę natury historycznej zasługuje zagadnienie dotąd nie poruszanego podmiotu badacza, samego językoznawcy.

Niemiecka germanistka Ruth Römer podczas konferencji w Mannheim w r. 1990 potępiła echa niektórych tez niemieckiej filozofii języka XIX w., które odzywają się jeszcze w XX wieku. Są to tezy o wymyślnym duchu narodu (*Volksgeist*), pokutujące w tej filozofii i prowadzące niekiedy do hasel nacjonalistycznych. Choć sporo aspektów ówczesnego językoznawstwa i filozofii języka oraz przekonania wybitnych ich przedstawicieli jak Herder, Humboldt i J. Grimm uznać należy jako nowatorskie i postępowe, to budzą nasz sprzeciw wyrażane wówczas i później poglądy, w których język niemiecki, języki germańskie a w dalszych powiązaniach indogermańskie stawiane są wyżej od innych i idealizowane. Nie trudno zrozumieć, że język ojczysty danego neofilologa podatny bywa na idealizację. Pozostaje on głównym językiem odniesienia, co przy eliminacji interferencji w studiach nad językami obcymi oddziaływać może pobudzająco i poznawczo, zwłaszcza w studiach kontrastowych typu *zweckfrei*, tj. nie zorientowanych praktycznie analizach bilateralnych.

O tym, że poczucie narodowe i patriotyzm nie muszą kłócić się z naukowym obiektywizmem, dowiadujemy się z przemyśleń J. G. Herdera, rodem z Moraga, neohumanisty znanego raczej ze swych uniwersalistycznych przekonań. Od filologa jako „*Philologen der Nation*” oczekuje Herder wszechstronnych, że tak powiem, „interkulturalnych” kwalifikacji:

„Stanowisko takiego językoznawcy niełatwo wszakże będzie obsadzić, ponieważ musiałby to być człowiek o trzech głowach, ktoś kto łączyłby w sobie filozofię, historię i filologię, kto jako obcy, odwiedzając inne ludy i narody, nauczyłby się obcych języków, aby tym mądrzej mówić o własnym, kto jednak zarazem jako prawdziwy idiota [sic!] sprowadziłby wszystkie do własnego języka ojczystego, aby pozostać członkiem swego narodu.” (J.G. Herder, *Sämtliche Werke*, Bd. II, 14; tłumaczenie i spacje własne).

Świadomi własnej tożsamości, tj. jako „prawdziwi idioci” [oryg. *wahre Idioten*], w tym pozytywnym, nieaktualnym już słowa znaczeniu (urobionego od greckiego *ídōtōs* „własny”), szukajmy więc prawdy w gąszczu faktów językowych dotyczących języków obcych, nie gubiąc odniesienia do języka ojczystego i nie idealizując tego ostatniego.